Nr. 23. Lwów dnia 3 Października 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

Wychodzi trzy razy na miesiąc.
Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami

we Lwowie:		**Na prowincyi** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francyi i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

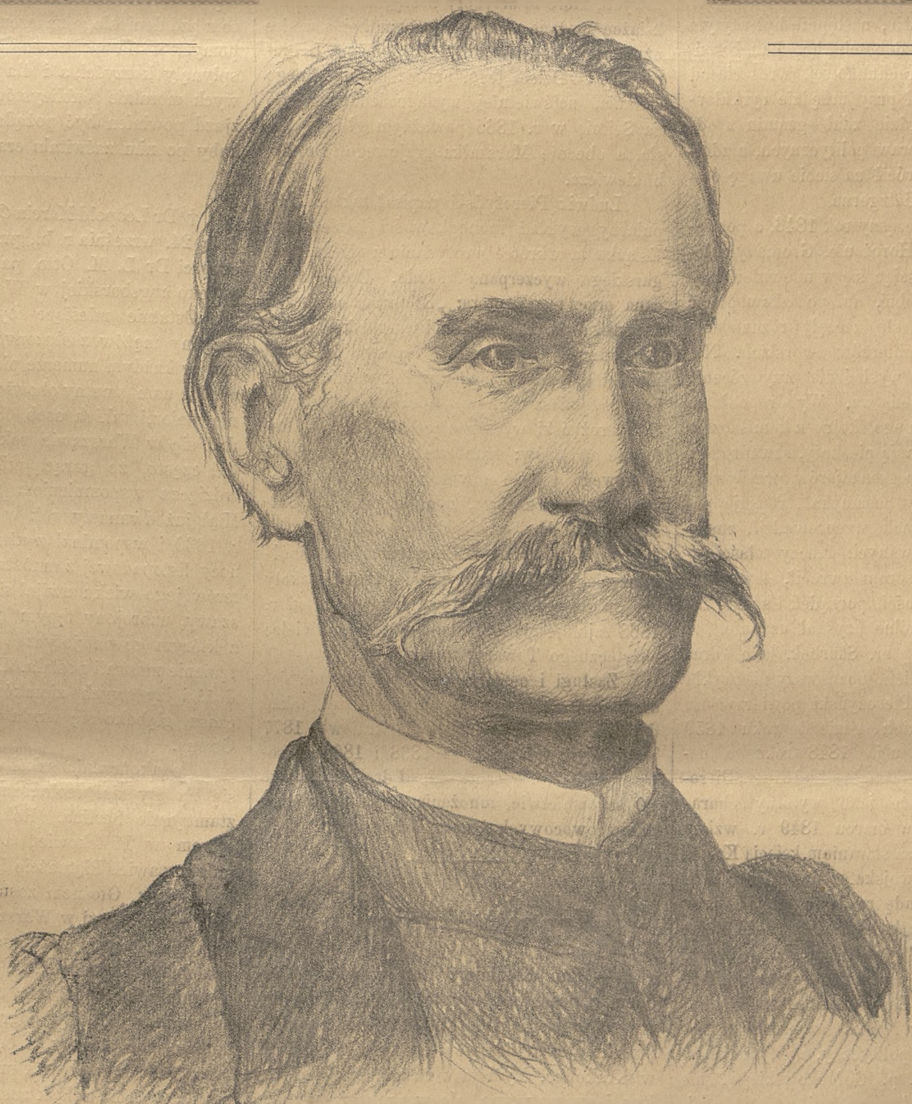
Numer pojedyńczy kosztuje 25 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcya i Administracya *Dziennika dla Wszystkich* przy ulicy Krasickich Nr. 9, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincyi i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adrem: Do administracyi *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunswiku i w Szwajcaryi Haasenstein et Vogler; w Paryżu ajencya p. Adama, rue Clément 4; w Peszcie ajencya ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



LUDWIK PIEROŻYŃSKI,
Dyrektor oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym.

Rysowano podług fotografji Trzemeskiego we Lwowie.
(Patrz życiorys na odwrotnej stronie).

Od Administracyi.

Uprzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów o łaskawe odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, którą najdogodniej przesełać do Administracyi „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ul. Krasickich l. 9.

Ludwik Pierożyński.

(do portretu).

Ludwik Żegota Pierożyński, urodził się dnia 25. sierpnia 1822 r. w Drohowyżu, dobrach Stanisława hr. Skarbka, obecnie instytutowych, gdzie ojciec jego Wojciech przez lat 45 był rządzcą kluczowym. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, następnie był użytym przez lat kilka w dobrach hr. Lanckorońskich w kancelarji rachunkowej, wreszcie od r. 1845 praktykował przy urzędzie cyrkularnym w Samborze, gdzie zdał egzamin z odszczególnieniem z praw politycznych, a zdolnościami swemi zwrócił na siebie uwagę ówczesnego starosty Hietzgerna.

Nadszedł nieszczęsny rok 1846, a pomiędzy innemi, rzeź w Horożanie. Gromady chłopów pijanych wałęsając się w upewnieniu, że ani pańszczyzny robić, ani podatkow płacić nie będą, domagać się zaczęły rozdzielenia pomiędzy nich szpichlerzów dworskich. Namyślano się kogoby wysłać dla przywrócenia porządku i posłuszeństwa. Wybór padł na Ludwika Pierożyńskiego, który z komisarzem cyrkularnym, kompanją piechoty, szwadronem huzarów i oddziałem grenadjerów przybywszy na miejsce, karczmy pozamykał, rewizję powszechną w chałupach przeprowadził, znalezione reszty zrabowanych rzeczy właścicielom, lub ich sukcesorom zwrócił, i pomimo niezliczonych trudności, porządek i spokój zaprowadził, za co ogólne uzyskał uznanie.

Ś. p. Stanisław hr. Skarbek, jako kurator dóbr Horożańskich, poznawszy niezwykłą energję w Ludwik Pierożyński, powierzył mu zarząd dóbr Oparskich, gdzie do roku 1850 pozostawał. Konstytucja 1848 roku, a następnie reakcja, dotknęła Ludwika Pierożyńskiego o tyle, że jako wybitny charakter polski, został w marcu 1849 r. wzięty w rekruty, — atoli za staraniem księcia Karola Jabłonowskiego z wojska go uwolniono. W r. 1850 otrzymał posadę rządową oficjała przy c. k. urzędzie podatkowym. Odszczególniając się talentami awansował szybko, jednakże wkrótce z powodu napisania broszury: „Die anarchischen Zustaende in Galizien“, popadł w proces wojenny, kryminalny, a następnie polityczny, i jedynie za łaską namiestnika ś. p. Gołuchowskiego, nie skondemnowany, tylko napowrót na posadę oficjała cofnięty został. Dosłużywszy się z trudem powrotnie rangi kasjera, utracił ją z nadejściem r. 1863, w którym to czasie za wzięcie czynnego udziału w bieżących wypadkach, uwięziono go, oddano pod sąd i ze służby rządowej wydalono. Zaprawdę ciężkie to były chwile dla niego. Jednocześnie na domiar smutku, syn jego najstarszy, zaledwie w 14-ej życia wiośnie, uszedłszy tajemnie ze szkoły, wzięty do niewoli pod Radziwiłowem, odbywał wędrówki po cytadelach i stepach moskiewskich; pozostała liczna rodzina bez utrzymania. Po długich dopiero staraniach, dano L. Pierożyński paszport do Lwowa, i tutaj wyjednać dla sadę djurnisty przy Wydziale Krajowym, siebie zdołał w miesiącu sierpniu 1864 pod z obowiązkiem załatwiania czynności buchaltera, aż po długoletnich próbach, ofiarowano mu wreszcie tytuł i płacę dyrektora oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym.

Dzieje funduszów krajowych były podówczas osnute głęboką tajemnicą; ministerjum Schmerlinga stawiało wszelkiego rodzaju przeszkody do wydobycia onych, a stan tychże mało komu był znany. Naraz, ukazał się w „Gazecie Narodowej“ cały szereg artykułów z komentarzami dotyczących spraw funduszów krajowych, które to artykuły następnie w osobnej ksiażce wydano. Autorem tej trudnej, a wielce użytecznej dla kraju pracy, był właśnie L. Pierożyński. Dzieło jego, oprócz powszechnego uznania, najświetniej wynagrodzone zostało na Sejmie w r. 1865 poważnym głosem posła, a obecnie Marszałka krajowego, Dr Zyblikiewicza.

Ludwik Pierożyński napisał także: „Popularny wykład rachunkowości kupieckiej“. Książka ta wkrótce po wydaniu z obiegu księgarskiego wyczerpaną została. Dalej, napisana przez tegoż autora: „Rozprawa o dobrach koronnych b. Rzeczypospolitej polskiej z dokładnem ich wyliczeniem i rysem ich dziejów“, nie ukazała się na widok publiczny;— lecz natomiast fachowo opracowane piórem L. Pierożyński wyczerpujące artykuły o „Reformie podatków: gruntowego, domowego, zarobkowego i dochodowego; tudzież o wolności dzielenia gruntów“, zamieszczono w „Czasie“ 1866/7 r.

Z drugiej strony, L. Pierożyński jest współzałożycielem Towarz. ogrodniczego, szkoły ogrodniczo-pszczelniczej we Lwowie, i od r. 1868 zajmuje godność vice-prezesa tegoż wielce pożytecznego Towarzystwa.

Zasługi i mozolne prace na tem polu zjednały mu uznanie nawet ministerstwa, także dyplom i medal na wystawie krajowej 1877 roku. Wydawał on w r. 1868 i 1869 czasopismo „Iris“, a obecnie ogłosił drukiem dziełko „O sadownictwie, mnożeniu i uszlachetnianiu drzew owocowych i uprawie jarzyn“.

Kronika krajowa.

— Pan Kazimierz Bartoszewicz na jednem z posiedzeń, czy też zabaw klubu artystyczno-literackiego w Krakowie, podniósł projekt zjazdu literatów i artystów polskich w Krakowie. Myśl ta w zasadzie bardzo piękna i sympatyczna, ale w praktyce wydaje nam się przy przy obecnych stosunkach politycznych, o tyle przynajmniej niewykonalną, że zjazd taki nie odpowiedziałby właściwemu, istotnemu celowi, a to głównie dlatego, że literaci i artyści z pod zaboru rosyjskiego, albo by nie mogli wziąść w nim zupełnie udziału, albo wziąwszy, byliby tylko niemymi świadkami; nawet w tym ostatnim razie, wątpimy, czy wielu z nich chciałoby się narazić rządowi rosyjskiemu. Ma się rozumieć, że na takim zjezdzie musiałyby być dotknięte kwestje bardzo nieprzyjemnej natury, szczególniej dla rządu rosyjskiego — sama więc obecność podczas rozpraw, już ściągnęłaby na siebie odpowiedzialność przed policją rosyjską. Jednem słowem, zacna myśl p. Kazimierza Bartoszewicza nie jest na czasie, a sam zjazd polskich literatów i artystów w Krakowie byłby tak drażliwy dla Rosyi, że kto wie, czy rząd austrjacki mógłby na niego pozwolić... Namby się zdawało, że daleko korzystniej byłoby dla naszej sprawy, aby odbył się ogólny zjazd literatów i artystów wszystkich słowiańskich narodów. Taki zjazd powinni podjąć czesi i zwołać go do Pragi. Na takim zjeździe wiele bardzo kwestyj, osobliwie dziennikarskich, wyjaśniłoby się w stosunkach naszych do Rosji. Byłby to zjazd doniosłego znaczenia. O takim warto pomyśleć. Dla nas i czechów wielkieby z niego spłynęły korzyści, a i dla uczciwych i zdrowych moralnie publicystów rosyjskich, taki zjazd powinien być pożądany... Kto wie, jakaby po nim zaświtała era...

---

† Dr Leopold Marcin *Otto*.— W niedzielę, dnia 24. września r. b., przeniósł się do wieczności Dr L. M. Otto, pastor gminy ewangelicko augsburskiej w Warszawie.

Ostatnie miesiące były bardzo obfite w zgony mężów zasłużonych ojczyznie. Niemal w każdym numerze pisma naszego przychodzi nam smutny obowiązek zarejestrowania śmierci takich osob. Ś. p. Dr Otto urodził się w Warszawie roku 1819. Opowiadał często, że gorącą miłość dla kraju zawdzięcza wspomnieniom z lat dziecinnych. Miał już dwunasty rok w czasie powstania r. 1830 i wspominał z uśmiechem, jak to po nocy listopadowej z mnóstwem innych bohaterów jego wieku uwijał się po ulicach Warszawy, uzbrojony tępym nożem kuchennym, z którym go patrjotyczna kucharka na wytępienie moskali posłała. Dzieliło pacholę radość i łzy swych ziomków, a pamięć tego czasu, głęboko się wryła w szlachetną duszę Ottona.

Po ukończeniu szkół w Warszawie, udał się na wydział teologiczny do Dorpatu, a ztamtąd do Berlina. Roku 1844 został pastorem w Piotrkowie, a następnego roku w Warszawie. Piętnaście lat zostawał na tem stanowisku. Głośnem zostało jego imię podczas manifestacyj w Warszawie r. 1862, gdzie zajaśniał całym blaskiem zacnego patrjoty i zdolnego kaznodziei. Po skończonym powstaniu roku 1864, nie mogąc patrzeć się na stan, w jaki kraj pogrążonym został, nie mogąc mieć pomocy, a będąc źle widzianym przez rząd moskiewski, przeniósł się Dr Otto do Cieszyna na Szląsk austrjacki, gdzie dwanaście lat przebywał.

Niemógł wybrać lepszego miejsca dla swych duchowno-politycznych działań, jak na tych kresach starej Polski, stając ramię w ramię do walki za prawdę i słuszność z takimi Miarkami, Stalmachami i innymi, których imiona złotemi literami zapisane będą

w historji Polski, jak dziś są w sercu każdego polaka.

Roku 1876, przeniósł się znowu do Warszawy na dawne stanowisko z tą samą pogodną i kochającą dusrą, ale ze zdrowiem mocno nadwerężonem.

Od czerwca męczony nieuleczalną chorobą; nareszcie po długich cierpieniach, Bogu czystą swą duszę oddał.

Nieboszczyk wydał znakomite dzieło pod tytułem: „Historja kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie", był oprócz tego autorem i tłumaczem wielu prac naukowych i teologicznych. Od r. 1873, wydawał pismo p. t. „Zwiastun ewangieliczny" w Cieszynie i w Warszawie.

Korespondencya z Przemyskiego.

Każdy przyznaje, że Wystawa w Przemyślu była z wielką korzyścią dla kraju, ale każdy, co jest obeznany z życiem włościan nie zaprzeczy, że lud wiejski z wystawy nic nie korzystał, bo się nic nie nauczył i nic się nie dowiedział. Widziałem włościan od Rzeszowa spieszących na wystawę, narzekali, że nie umieją czytać — i że z okazów korzystać nie będą. Pan hr. Krukowiecki ma dobra koło Niżankowic, wielkiemi ofiarami, poświęceniem się, jak najszlachetniejszem postępowaniem, zjednał sobie nieco zaufania u tutejszych włościan, którzy najpierwej zasięgają rady u wszelkich pokątnych pisarzy, arendarza i u wszystkich mędrców mojżeszowego wyznania, ale niezadowolnieni radą i czynem tego nader kosztownego rozumu już w ostateczności, udają się do hr. Krukowieckiego.

Otóż, takich włościan zawiózł hr. Krukowiecki na wystawę do Przemyśla, a nawet podobno bilety na kolei za nich zapłacił. Po powrocie zapytani, co widzieli — odpowiedzieli — że wszystko widzieli, bo po całej wystawie chodzili, ale przedewszystkiem widzieli na całej wystawie „wełykie husy". Oto jest korzyść którą z wystawy odnieśli, oprócz gęsi nic im w oczy nie wpadło, nic ich ciekawości nie obudziło, nic ich nie zastanowiło. Więc z wystawy korzyści nie odnieśli. — Dziś przy konkurencji amerykańskiej nie wystarcza już uprawa roli i zbogacenie ziemi, ale plenne nasienie jest koniecznością, bo zboża w skutek zdobyczy umiejętnego i pracowitego świata, większą już posiadają *plenność*.

Ja z mego gospodarstwa wystawiłem dwa gatunki jarej pszenicy, oprócz ziarna posłałem i kłosy i krzaki z korzeniami; by te okazy, które nie mogą być fałszowane, same swe dobre przymioty, uwydatniły, z tej to przyczyny nie zrobiłem wzmianki o plenności tego nasienia. Niewiadomo mi, czy te moje okazy zwróciły uwagę, ale mogę zapewnić, że przed 2-laty sprowadziłem pocztą 5 kilo (wraz z opakowaniem) tej pszenicy, korzec loco Pest kosztował 180 fr. a dziś już mam znaczniejszą ilość do sprzedania. Zapewniam, że plenność tej pszenicy przewyższa wszelkie oczekiwania, nie wymieniam, ile otrzymałem bo niechce być posądzonym o amerykańską blagę.

Wystawiłem kartofle w katalogach zwane funtówki, bo każdy kartofel waży prawie funt i przekonałem się, że ten rodzaj kartofli jest nader plenny, nie gnije, ma wielką wagę, ale że nie wszystkie wykopane kartofle są *funtówki*, zawsze jest to do dziś dnia u nas najlepszy gatunek.

Przed wystawą ceny zboża były wyższe, więc i ja wyższą cenę za jarę pszenicę postanowiłem — dziś zniżyłem na 12 fl. z odstawą do kolei owies holsztyński nader plenny sprzedaje po 6 fl. — kilów 100. — Ze szczegółów mego gospodarstwa podaje, że używam dwóskibowe pługi drewniane z pracowni Geislera ze Starej Soli, są bardzo dobre praktyczne, także muszę polecić drapacze tak do ozimych, jak i jarych zasiewów — pulchnią rozdrabiają ziemię, czyszczą z chwastów i perzu, a na wiosnę chronią od utraty zimowej wilgoci.

Plotki i nieplotki.

* Reklama. Na cmentarzu *Pere-Lachaise* w Paryżu znajduje się grobowiec z napisem: „Tu spoczywają zwłoki Klary Maryi S.. małżonki Jana S... rzeźbiarza. Pomnik ten wystawiony został przez niego samego na uczczenie pamięci drogiej zmarłej, oraz, jako próba talentu jej męża." Następuje preiskurant.

* Władca cudotwórca. Podajemy poniżej dokładny wypis z „Gazety pekińskiej". Po kilkotygodniowej suszy, w dniu wczorajszym spadł rzęsisty deszcz na stolicę państwa i na okolicę. Wszyscy rzeźwili się spływającą strugą i pytali komu zawdzięczyć należy ten dar niebios. Jak nas następnie objaśniono, nikt inny tylko nasz najjaśniejszy pan i władca deszcz ten nam sprowadził. Wczoraj bowiem raczył polecić, ażeby przygotowano jego lektykę galową, gdyż zamierzył dzisiaj w *Ta-Neu-Tien* (w świątyni śniegu i niepogody) odprawić modły dla zjednania deszczu państwu swemu. Zaledwie nasz najjaśniejszy pan raczył uklęknąć przed wizerunkiem bożka deszczu, i pierwsze modlitwy wymówił słowa,— aliści niebiosa rozwarły swe upusty i życiodajny deszcz spłynął na ziemię. Wyraźna to skazówka jakim ulubieńcem bogów jest nasz cesarz i jak chętnie wszystkie jego życzenia spełniają."

— Stróż obyczajów. Wychodzący w Konstantynopolu dziennik *Stambul* donosi, że dziewice, pochodzące ze znanej z piękności swych cór dzielnicy żydowskiej, od niejakiego czasu tolerują umizgi chrzesciańskich donżuanów i dozwalają odprowadzać się do domu. Rabin kilkakrotnie ostrzegał; aż nareszcie, gdy głos jego pozostawał bez skutku, wezwał wszystkie zalotne dziewice Izraela do synagogi, gdzie je z rozkazu Rabina wychłostano. Po admonicyi, Rabin zapowiedział, iż niepoprawne dziewice zostaną zakamienowanemi.

— Metryki końskie. Jako środek zapobieżenia szerzącemu się koniokradztwu, mają być podobno zaprowadzone księgi metryczne rządowe, w całem państwie obowiązujące, dla wszystkich koni bez wyjątku. Żaden koń, bez urzędownie poświadczonego aktu metrycznego, nie będzie mógł być sprzedany, ani posiadany; nawet metryki te, mają służyć niejako za paszporta dla koni, wystawionych na sprzedaż po targach i jarmarkach. Bezwątpienia, środek to będzie skuteczny, bo znacznie utrudni zbyt kradzionych koni. Możeby ktoś zarzucił, że ukradłszy konia, można sfałszować mu metrykę wyszczególną, ale to już w rzemiośle złodziejskim zajdzie komplikacya i trudność niemała, bo w takim razie, prosty koniokrad, zmuszony będzie posiadać pewne, artystyczne... wiadomości, niezbędne dla fałszowania aktów, pieczęci i t. p. Na to jednak należało by zwrócić uwagę, iż w miejscowościach pogranicznych, z Austryą i Prusami, konie kradzione przemycają się na tamtą stronę i mają tam zbyt ułatwiony. Z tego powodu, koniecznem byłoby porozumienie się tutejszej władzy z obudwoma rządami, ażeby owe metryki i zagranicą także miały swoje znaczenie.

— *Pobożne rzezimieszki.* Wypadki kradzieży kieszonkowych po kościołach podczas nabożeństwa, stały się, niestety, w ostatnich czasach dosyć częstymi, praktykują się takowe i po bóżnicach żydowskich. Niesłychaną było jednak rzeczą, żeby w święto sądnego dnia, gdzie cały lud Izraela od rana do wieczora modli się w świątyniach, wstrzymując się od jedzenia i picia, i jakby odcięty od myśli ziemskich, żeby, mówimy, w takie święto i w synagodze popełnioną mogła być kradzież. A jednak takowa miała miejsce we Lwowie na szkodę młodego fryzjera z ulicy Brygickiej, który zmęczony głodem i pragnieniem zadrzemał nieco, a gdy się ocknął, niepoczuł już więcej zegarka z łańcuszkiem, wartości 21 zlr.

Z SEJMU.

Wielkie wrażenie zrobiły rozprawy sejmowe nad kwestją wydalania nieuleczalnych chorych ze szpitalów krajowych.

Dzienniki w przeważnej części, oświadczają się przeciwko ustawie; niektóre nazywają ją po prostu drakońską, a korespondencja „Gazety Narodowej« z Żółkwi, rzuca ponure światło na tę całą sprawę, szczególnie, jeżeli się zważy, że fakt cytowany z Żółkwi nie jest zapewnie odosobnionym. Słyszeliśmy skargi weterana, który od trzydziestu kilku lat niósł wszystko, co posiadał, a tem było jedynie zdrowie i życie w ofierze wszędzie, gdzie mu powiedziano, że to dla dobra ojczyzny. Powrócił po długiej, długiej wędrówce w rodzinne strony. Mało go kto poznał, jeszcze mniej kto wspomógł. Póki sił starczyło pracował. Ale otworzyły się dawne pamiątki po żelazie i ołowiu. Cóż robić, rodziny nie ma, gmina w Karpatach biedna, i przednówek (głód) panuje tam rok w rok. Więc idzie do szpitala. Zacny lekarz naczelny wzruszony stanem nieszczęśliwego, przedłuża, jak może jego pobyt w szpitalu. Gdyby mógł przebyć jakie pół roku, byłby wyleczony, ale nieubłagane prawo powiada, że chory po sześciu tygodniach pobytu w szpitalu może być wyleczony, albo wydalony. Jakiś dziwny sposób kuracyi à la minute! Jakaś nie tak bardzo daleka analogja z rozkazem naczelnego wodza moskiewskiego Suwarowa pod Warmą. Wojsko carskie dziesiątkowane było przez dżumę azjatycką, przerażenie ogólne, a pomoc prawie niemożebna. Wtenczas arcytatar moskiewski wydaje rozkaz dzienny, że jeżeli który z żołnierzy poważy się zachorować na dżumę, będzie zaraz żywcem pogrzebany. Stwierdzony jest przez ówczesny korpus sanitarny moskiewski fakt, że dżuma od tej chwili po egzekucji kilkunastu przestępców, chorujących wbrew rozkazowi dziennemu na dżumę, znacznie się zmniejszyłu, a w końcu ustała. Czy potężny szatański duch Suwarowa nie natchnął ducha ustawy? Jeżeli jesteś nieuleczonym, to twoja wina, a nie moja, ani kraju. Niemasz się za co ratować, to giń pod płotem. Kto wie, może zgroza zmniejszy liczbę nieuleczalnych, niemając nadziei znalezienia przytułku na ziemi, będą go może pospieszniej szukać pod ziemią. Czy z błogosławieństwem na zsiniałych ustach?

* * *

Przymusowe ubezpieczenie od ognia. — Już to ten przymus do uszczęśliwienia wol-

*

nych narodów coraz to nowe pozycję zdobywa. Przymusowa ekspropracja pro publico bono; — przymusowe uczęszczanie do szkół; — przymusowy frak w salonie; — przymusowe przyjmowanie tytułów...itd. Teraz na porządku dziennym jest kwestja przymusowego ubezpieczenia od ognia. Jeżeli jeszcze trochę pożyjemy, to doczekamy się: przymusowego uczęszczania do teatru, na posiedzenia magistrackie i inne wykłady „naukowe“;— przymusowego kochania i t. d.

Już to my polacy działamy zawsze pod wpływem chwilowych wypadków. Jak długo nie ma wielkich wylewów rzek, to o ich regulacji tak się tylko gada, ale nie wiele robi; — kiedy zaś znaczne części kraju się topią, wtenczas wrzask po niewczasie.—Gdy się w tym roku pożary zaczęły srożyć nie tylko w naszej części kraju, ale w całej Polsce, więc niektórzy lekarze ekonomiczni, którzy nie znają innych jak tylko radykalne środki, „zastawiają“ wnioski przymusowego ubezpieczenia od ognia. Dla tego, że żydowska mieścina B. pali się trzy razy na kwartał, wioska D. położona w Karpatach, gdzie od lat dwudziestu spaliła się jedna szopa, w której było pięć snopków owsa, ma płacić rocznie tyle, a tyle.

Żadna rzecz na świecie nie może być traktowaną na tę samą skalę, tak samo też ubezpieczenie od ognia. Miasta, miasteczka, gdzie dom stoi koło domu stanowią w tej kwestji różnicę od wsi, gdzie zabudowanie gospodarskie, chociaż blisko siebie, zwykle są odłączone sadem, ogrodem, rowem, lub choć kilku drzewami. W górach zabudowania gospodarskie są zwykle oddalone od siebie, czasem nawet na znaczną przestrzeń, a lud tam bardzo biedny — nie ma często, co do garnka włożyć, a cóż dopiero mówić, o przymusowem ubezpieczeniu... Podobne eksperymenta społeczne powinny być bardzo rzadko aplikowane, a przymus używany tylko wtenczas, jeżeli częste próby się powiodły. Wprowadzać zaś teorję bez praktycznej podstawy zaraz dla całego kraju, jest rzeczą nader niebezpieczną. Jeżeli konsekwencje pokazałyby się zgubne, wtenczas tak Wydział, jak i Sejm krajowy, o których powagę każdemu prawemu polakowi chodzi, straciłby wiele zaufania u ludności kraju, którego lekceważyć ciałom wychodzącym z wyboru narodu, mniej, jak komukolwiek jest dozwolonem.

STUDENCKIE PSIE FIGLE.

Powiastka z pierwszej ćwierci XIX wieku
przez
J. MALINOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Było to nowe i dziwniejsze jeszcze widowisko, widzieć jak ten balon za pomocą sznurów prowadzono z foksalu przez Nowy Świat do placu Saskiego. Co to ma znaczyć? zapytywali ludzie. Najgłupsi myśleli, że i balon prowadzą do kozy. Rozumniejsi, a zwłaszcza prawnicy domyślali się, że to jest corpus delicti, i że ten balon musi zawierać jakieś zabójcze przyrządzenia, lub rakiety kongrewskie, i dla tego nie zbliżali się do niego, a zwłaszcza z żonami i z dziećmi.

Gdy balon przybył przed białego orła, już plac cały był zajęty masami ludu, który nadciągał od Krakowskiego-Przedmieścia, od ulicy Wierzbowej, od ulicy Królewskiej i z ogrodu Saskiego. Wszyscy oczekują ciekawie, co to będzie? — co to będzie? — Balon rwie się w górę mimo największych wysileń tych co go trzymali — powołano na ochotnika i małych studentów, którzy się trzymali jedni drugich za poły, które się czasami obrywały — tak, że niejeden z tych, co wyszedł w surduciku, powracał w kurtce.

Nakoniec, przybył do pomocy ksiądz Bystrzycki z dużym brzuchem, a gdy on się przyczepił szczerze do jednej z lin wiszących, aerostat zatrzymał się natychmiast w równowadze. Właśnie w tej chwili pułkownik Axamitowski poszedł zapytać wielkiego księcia co dalej robić? wielki książę dał odpowiedź, że trzeba prosić francuskiego fizyka, żeby się puścił w powietrze, tak jak zamyślał. Ale gdy tenże śmiało zadeklarował, że po swoim aresztowaniu mając kryzę nerwową, nie śmie w tym stanie puścić się w powietrze i wystawić się na nagłą zmianę klimatu — wielki książę polecił Axamitowskiemu, ażeby się zapytał, czy nie ma kogo na placu, coby chciał na ochotnika puścić się balonem. Było na placu wielu młodych ludzi cywilnych i wojskowych, ale nikt się nie śmiał rwać na wezwanie pułkownika. Kilku malców zaczęło krzyczeć: — panie pułkowniku, ja się puszczę! ja się puszczę z bratem! — Ale im odpowiedziano: — cicho malcy, do tego potrzeba nie dzieciaka, ale dorosłego młodzieńca.

Myślano już, że się nikt nie znajdzie, aż oto wysuwa się nagle młody Seweryn Stawski, uczeń jeżeli się nie mylę, piątej klasy szkół pijarskich — panie pułkowniku! ja się puszczę, jeżeli pan pozwolisz? — Z duszy serca — odpowiedział Axamitowski — a nawet pana zapewnić mogę, że mu wielki książę bardzo wdzięcznym za to będzie.

Zawołano zatem zaraz fizyka, żeby dał naprędce informacje mprowizowanemu areonaucie. Rzecz się odbyła przez tłómaczy, poczem niecierpliwy pan Seweryn wskoczył wesoło do łódki, a sam pan Michaud przywiązał mu do ręki sznur od klapy wierzchniej, którą podnieść należy kiedy potrzeba upuścić gazu. W drugą zaś rękę dał mu sztandar z orłem polskim, którym miał z wysokości salutować wielkiego księcia i całą zebraną publiczność. Tutaj młody aeronauta żądał, aby go do łódki przywiązano. Napróżno francuz, pułkownik Axamitowski i ksiądz Bystrzycki starali się mu wytłómaczyć, że to do niczego służyć nie może, i że nawet w pewnych razach być może szkodliwem. Uparł się pan Seweryn, a więc go przywią, zano mocnym powrozem za pas do łódki, w której siedział. Tutaj nadeszła wielka chwila. Na komendę pana Michaud: Lachez tout (puśćcie wszystkie liny), balon wzniósł się majestatycznie i w jednym oka mgnieniu już był wyżej, jak dachy pałacu saskiego. Właśnie biło wpół do szóstej, a wiatr wiejący ze wschodu na zachód, pędził balon w kierunku koszar Mirowskich i rogatek Wolskich. Ale pan Seweryn widząc się na takiej wysokości stracił odrazu cierpliwość i odwagę, podniósł gwałtownie klapę górną i puścił z ręki sztandar z orłem, który upadł na karki żydom, co na placu stali. Balon zaś zaczął natychmiast opadać po nad ogrodem Saskim i widoczną było rzeczą, że upadnie gdzieś za Żelazną Bramą. Wtedy masa studentów i innych ludzi zaczęła biedz przez ogród Saski z krzykiem: Hurah! hurah! vivat! niech żyje!

Szczęściem dla pana Seweryna, nie upadł on z balonem na drzewa ogrodu Saskiego, gdzie balon mógłby się był podrzeć w kawały i sprowadzić mocny upadek naszego śmiałego żeglarza. Upadł on na dach jednej kręgielni w jednym z małych ogródków publicznych, które wtedy istniały między ogrodem Saskim a placem targowym za Żelazną Bramą.

Niemcy, którzy tamże w kręgle grali, a którzy nie umiejąc po polsku nic nie wiedzieli, co się w mieście dzieje, byli bardzo zadziwieni widząc człowieka i balon na dachu, który szczęściem nie był wiele wzniesiony nad poziom ogrodu. (Dok. nast.)

TEATR.

Pan Ładnowski, oprócz sztuk, które w poprzednim numerze wymieniliśmy, występował jeszcze w „Rewizorze“, w „Dalilli“, w „Zbójcach“, w „Krwawem weselu“ i dwa razy w „Hamlecie“. Drugi występ w „Hamlecie“, 30 września był ostatnim występem na benefis p. Ładnowskiego. Do tego cośmy już poprzednio powiedzieli, dodać winniśmy, że pomimo niesprzyjającej pory dla przedstawień w letnim teatrze, jednak talent p. Ładnowskiego ściągał liczną publiczność, i żałować przychodzi, że właśnie, gdy widowiska przeniesione zostały z dniem 1 października do zimowego teatru, występy p. Ładnowskiego zakończyły się, ale mamy nadzieję, że tak słusznie ceniony artysta związany niejako z dziejami tutejszej sceny, skoro już stale na niej znajdować się nie może, przynajmniej raz na rok w odpowiedniej porze, przybędzie do nas na gościnne występy.

Tak tedy przedstawienia z dniem 1. października przeniesione zostały do teatru Skarbkowskiego, a sezon zimowy rozpoczęty został operą Moniuszki: „Straszny dwór“, ale widocznie zarząd fundacji Skarbkowskiej inne ma zupełnie wyobrażenia klimatyczne i z jego to winy marznąć i kąpać się musieliśmy w letnim teatrze aż do 1 października, gdy tymczasem tegoroczny stan pogody nakazywał przenieść się do teatru zimowego, co najmniej już 1. września. Ulepszenia zakładania żelaznej kurtyny i inne restauracje przeszkadzały na to przeniesienie, ale pomijając już tę okoliczność, że wszystkich tych rzeczy można było daleko wcześniej dokonać tylko trzeba się było do nich wziąść zaraz na początku lata, to sprawiedliwość nakazuje, aby zarząd Skarbkowski, wynagrodził odpowiednio dyrekcję teatru za straty, jakie poniosła z powodu, że w ciągu września nie mogła dawać widowisk w zimowym teatrze.

(*Potoczne wiadomości teatralne.*)

— „Stara Baśń“ przerobiona ze znanej powieści Kraszewskiego, wkrótce ukaże się na scenie teatru lwowskiego. Role już są rozdane.

— Pani Gerard, znana artystka z lwowskiej sceny za poprzedniej dyrekcji, zaangażowaną została stale, jako aktorka dramatyczna na krakowską scenę.

— Słychać, że pani Popiel-Święcka ma przybyć do Lwowa na gościnne występy i być bardzo może, że tutejszej dyrekcji uda się skłonić znakomitą artystkę, na dłuższy pobyt między nami. Dyrekcyi krakowskiego teatru, która się starała o zaangażowanie pani Popiel — artystka stanowczo odmówiła.

Koncert p. Ondrziczka i członków opery pragskiej, choć miał lepsze powodzenie, aniżeli w Krakowie, nie zdołał jednak zainteresować szerszej publiczności, która się nie licznie zbierała, a szkoda, bo koncertanci zasługiwali pod każdym względem na lepsze przyjęcie — zdaje nam się jednak, że nie odpowiednia jeszcze pora na koncerty, główną tej oziębłości była przyczyną

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu.

II.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich działów na wystawie przemyskiej najwspanialej prezentował się dział maszyn i narzędzi rolniczych, a pomiędzy tymi wystawcami pierwszorzędne miejsce zajęła firma Clayton et Shuthleworth. Fabryka ta posiadająca filje we wszystkich częściach Polski, ma również skład i warsztat we Lwowie przy ulicy Grodeckiej. Na wystawie przemyskiej zajmowała ona znaczną przestrzeń, bo 1000 stóp kwadratowych, a w pośrodku tej przestrzeni wznosiła się elegancko urządzona kancelarja, jakiej żaden z innych wystawców nie posiadał. Fabryka Claytona i Shuthlewortha zżyła się niejako z interesami naszego kraju i zyskała sobie szerokie uznanie u ziemian — wszystko też, co tylko postęp, doświadczenie i praktyczność wynalazły, w maszynach i narzędziach rolniczych tej fabryki, zastosowane zostało. Okazy Clayton'a i Shuthleworth'a na wystawie przemyskiej tak pod względem obfitości, jak i jakości, zyskiwały wielkie pochwały znawców. Powszechnie też jest wiadomo, że firma powyższa, przy nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych od niej, zadawalnia się nietylko ceną bardzo umiarkowaną, ale także korzystne dla strony kupującej przedstawia warunki.

P. Dornwald, właściciel fabryki maszyn i narzędzi rolniczych w Przemyślu wystąpił także z mnóstwem okazów, z których się przekonać można, że fabryka jego wcale nie ustępuje zagranicznym. Z trzydziestu przeszło okazów, które wystawił p. Dornwald, zwracała na siebie uwagę, czterokonna młocarnia z wytrzęsaczami, ustawiona piętrowo, a pod nią znajduje się wialnia; wielką także pochwałę oddawano mechanicznemu maglowi i kopaczce do kartofli, zupełnie nowego pomysłu — jednem słowem, fabryka p. Dornwalda przynosi zaszczyt krajowemu fabrycznemu przemysłowi.

P. Wychera, posiadający fabrykę i skład maszyn we Lwowie, przedewszystkiem zwrócił uwagę znawców na przyrządy rolnicze, jak np. młynki do czyszczenia zboża własnego wynalazku wystawcy, a jakkolwiek p. Wychera miał jakieś nie miłe zajście z komitetem, czy też sekretarzem wystawy — jednak sędziowie przyznali mu medal i dyplom honorowy — tego ostatniego z osobistych pobudek, nie przyjął.

Oprócz pana Mordawskiego z Szalowy, Michała Sochackiego z Sędziszowa i Piotra Jagusińskiego z Przemyśla, znajdowały się jeszcze okazy w tym dziale kilku wystawców z Biały, którzy jednak równie jak i kilku innych nie z Biały, lecz z innych miejscowości Galicji, niczem szczególnej uwagi na siebie zwrócić nie zdołali. Z wystawców zagranicznych, ale jednak naszych, bo polskich, najokazalej reprezentowała się fabryka maszyn Stefana Cegielskiego z Poznania.

Juljusz Carow z Pragi pierwsze zajmuje miejsce po fabryce p. Cegielskiego. Z tego, co p. Carow wystawił na wystawie przemyskiej można nabrać dokładnego przekonania, że fabryka jego jest pierwszorzędną; oprócz narzędzi rolniczych Sacka, Howarda, oryginalnych sieczkarni Bentalla, widzieliśmy tam ręczne młocarnie i krajacze do buraków pomysłu samego wystawcy Carowa, którym znawcy wielkie oddają przymioty; słowem fabryka p. Carowa widocznie należy do tych przedsiębiorstw, które nie tylko, że rozporządzają znacznymi funduszami, ale i techniczną znajomością rzeczy — sam, bowiem, właściciel jest w tym kierunku wynalazcą.

Bardzo mało rozwiniętą, przynajmniej u nas w Galicji gałęź fabryczną przedstawiał na wystawie przemyskiej pobratymiec nasz p. Smekel, który pod Ołomuńcem posiada wielką fabrykę sikawek i przyborów ogniowych. Fabryka tak, jak widać z okazów na wystawie jest pierwszorzędną — wyrabia ona przedmioty wielkiego pożytku dla straży ogniowej, które uderzają przedewszystkiem praktycznością. W naszych stosunkach, gdzie zaprowadzenie straży ogniowych z dobremi narzędziami, powinno być gorliwem staraniem, wszystkich miast i miasteczek nie bez pożytku będzie, wiadomość, że właśnie w fabryce p. Smekala zaopatrzyć się można w sikawki i przyrządy ogniowe wszelkiego rodzaju tanio i pod wszelką gwarancją dobroci i pożyteczności, gdyż fabryka ta nietylko zyskała na wystawie przemyskiej uznanie sędziów i znawców, lecz posiada ustaloną reputację w całem państwie austryjackiem.

W grupie tak nazwanych przyrządów przewozowych, nie tak bardzo wiele było do widzenia; pomiędzy krajowcami jeden tylko p. Józef Pawlik posiadający fabrykę powozów w Przemyślu, który zresztą otrzymał medal i dyplom honorowy, zasługuje na to, aby zamożniejsze obywatelstwo galicyjskie, szczególną zwróciło uwagę na jego fabrykę — powozy, bowiem, faetony, wózki różnego rodzaju, sanki i t p. pochodzące z fabryki p. Pawlika, odznaczają się taką elegancją, lekkością, a przytem trwałością, że nie możemy zrozumieć, dla czego podobnego rodzaju rzeczy płacić drożej i sprowadzać z Wiednia, jeśli tu, koło nas, mamy takie doskonałe swoje fabryki. Pomiędzy okazami p. Pawlika zauważaliśmy eleganckie sanki, w ten sposób zrobione, że gdy nagle w podróży śnieg zniknie, za pomocą przyrządu opuszczają się cztery małe kółka i dalszą podróż można już odbywać na kołach. Widząc taki rozwój krajowej fabryki, o ile z jednej strony cieszyć się należy, że pojedyńcza jednostka pracą i cierpliwością przy ciężkich warunkach ekonomicznych, zdobywa sobie stanowisko i uznanie, o tyle przykro wyznać, że nie jest tak popieraną przez obywatelstwo, jak na to zasługuje, a jednak u nas można powiedzieć, że tego rodzaju potrzeby, jak wykwintne powozy, karety, faetony i t. p. mogłyby dostarczać wyłącznie fabryki krajowe, pomiędzy któremi fabryka powozów p. Pawlika w Przemyślu, niezawodnie pierwsze zajmuje miejsce. Z krajowców między innymi wystawili także swoje okazy: Lickendorf ze Lwowa, Maksymowicz ze Stanisławowa, Kucharski z Jarosławia, a nadto, jakkolwiek fabrykanci z Białej, nie bardzo tak znowu liczyć się mogą do krajowych, jednak na tem miejscu wspomnieć wypada, że koła i osie wystawiła fabryka powozów Fuchsa Rudolfa z Białej, która dostała już złote medale na wystawach: krakowskiej, lwowskiej, cieszyńskiej, białobielskiej, a w Wiedniu medal zasługi i zaszczytne uznanie.

W ogóle krajowych wystawców przyrządów przewozowych na wystawie przemyskiej było dziesięciu. Zagranicznych wystawców zaś trzech; z nich Berger Jan z Neutitschein (Morawia), który już za swoje wyroby na wystawie wiedeńskiej w 1873 r. dostał medal, a następnie w Lincu i innych miejscowościach, zwracał uwagę otwartym faetonem o dwóch siedzeniach i dachem do zmieniania. Przy nim widzieliśmy okazy z fabryki powozów Pustowki z Cieszyna, mianowicie półkryty faeton i powóz bardzo wygodny własnego pomysłu, oraz sanie rosyjskie z kozłem do zdejmowania na jednego, lub parę koni. (d. c. n.)

Kronika zagraniczna.

— Oświetlenie elektryczne Nowego Jorku. Przed niedawnym czasem utworzyło się w Nowym Jorku towarzystwo, które sobie wytknęło wszystkie dotychczas w używaniu będące oświetlenia uliczne i domowe światłem elektrycznem zastąpić.

Ponieważ ludność Nowego Jorku cel i warunki towarzystwa tego sympatycznie przyjęła, zabrano się raźnie do dzieła tak, że dziś już wszystkie prace w jednej części miasta (946 rozmaitych lokali) ukończone, a za kilka dni będzie się mógł, jak najpiękniejszym oświetleniem cieszyć. W owych 946 lokalach założono 14.311 lamp, każda o 16 odnośnie 8 płomieniach, których światło razem wzięte, równa się 177,81„ normalnym świecom woskowym.

Gmach główny, dwupiętrowy do wytwarzania elektryczności przeznaczony, wybudowany został cały z żelaza na murowanym i betonowanym fundamencie.

W suterenach umieszczono 4 kotły, każdy o sile tysiąca koni, potrzebne do nich armatury, pompy wodne i maszyny do wciągania i rozdzielania węgli i wyrzucania popiołu. Na pierwszem piętrze umieszczono 12 maszyn do wytwarzania elektryczności (połączonych z kotłami) każda o sile 200 koni, roz-

maite aparaty i regulatory do mierzenia elektryczności. Wszystkie maszyny i przyrządy w gmachu tym umieszczone ważą 430 beczek (tons. 1 ton — 20 ctr.).

Kotły parowe będą rocznie 1680 beczek (tons) węgli i 4,200,000 galonów wody potrzebowały.

W końcu nadmienić należy, że ów centralny gmach z każdym lokalem drutem podziemnym (kabel) jest połączony i że nietylko oświetleniu całego miasta podoła, ale nawet będzie w stanie mnóstwo motorów, elewatorów i wiele innych maszyn w ruchu utrzymać.

— Centralna stacja oświetlenia elektrycznego, urządzona w Nowym-Yorku przez *Eddisona*, już funkcjonuje. W nocy z dnia 6. b. m., na sześcio-milowej długości sieci rozpoczęło się oświetlenie w stu budynkach, po od 100 do 300 płomieni w każdym, i to nawet w odległości do 1000 metrów od stacyi centralnej. Z każdym dniem liczba oświetlonych budynków wzrasta. Abonenci mogą mieć światło nieprzerwanie dniem i nocą, za tę samą cenę, jaką za gaz płacą. Światło ma więcej blasku od gazowego i jest stalsze. Przytem łagodne, przyjemne dla oka, nie porusza się i nie sprawia upału. Szczegóły te podaje »New York Herald“.

— Ostrożnie z bombą. „Sztandar“ opowiada ciekawy epizod bombardowania Aleksandryi. W tych dniach pewien mieszkaniec Aleksandrji, którego dom nie został uszkodzony przez kule angielskie, z wielkiem przerażeniem znalazł w swoim salonie ogromną bombę, rzuconą przez statek pancerny „Inflexible“. Nie śmiejąc dotknąć się tego niebezpiecznego pocisku, odniósł się on do admirała sir Beauchamp Seymour, który jego skargę przesłał dowódzcy parowca »Inflexible«. Natychmiast wysłano dwunastu marynarzy z ich dowódzcą i ci znaleźli we wskazanem miejscu bombę, która niewiadomo z jakiego powodu nie pękła, padając. Ponieważ niebezpiecznem byłoby potrząsać nią dość silnie, marynarze uznali za potrzebę postarać się o miękką pościel pierzaną i na niej położono bombę ostrożnie obwiniętą. W ten sposób zniesiono ją naprzód ze schodów, a następnie przetransportowano na statek.

— Konsumcja cygar. Z powodu ciągłego postępu, jaki objawia się w odbycie wyrobów tytuniowych, administracja francuzka uznała konieczną potrzebę otworzenia bez zwłoki nowej wielkiej fabryki cygar. Miasto Paryż skonsumowało w ciągu roku 1881 przeszło 600,000 kll. cygar, trzech gatunków po 10 ct., 7 i pół cent. i 5 cent., to jest trzech najtańszych gatunków, podczas gdy fabryka paryska zaledwie może wyrobić ich w ciągu roku 160,000 kilogr. Trzeba było nadto wybrać miejsce, ile możności jak najbliższe stolicy, żeby oszczędzić kosztów przewozu jego wyrobów i zdecydowano się na miasto Orlean, którego municypalność zobowiązała się dostarczyć gruntu, a nawet znacznej subwencji na wzniesienie potrzebnych budowli fabrycznych.

Nowiny literackie i artystyczne.

— W tych dniach opuściło prasę dzieło wielkiej naukowój wartości — jest niem obszerna i wyczerpująca praca Dra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu narodowego imienia Ossolińskich p. t. *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*. Książka ta z trzema mapami, około 700 stronnic obejmująca, stanowi VII i VIII zeszyt *Zbioru materjałów do historji polskiej*. Nie mówiąc już o wielkiej wartości literackiej świeżego dzieła Dra Kętrzyńskiego, tak słusznie wysoko cenionego uczonego, ma ono niepospolitą doniosłość dla interesów naszego narodu, byt, bowiem, Polaków w Prusiech krzyżackich, jak autor w przedmowie powiada, do niedawna jeszcze był zagadką, a o ich pochodzeniu panowały najdziwaczniejsze mniemania. Dopiero Toeppen, pierwszy z uczonych niemieckich, wypowiedział o nich zdanie zgadzające się w głównych zarysach z rzeczywistym stanem rzeczy, ale uwagi jego dla wielu pruskich historyków są głosem na puszczy. Naukowa historyczna krytyka, musi, a przynajmniej powinna, poświęcić szczegółowy rozbiór temu znakomitemu dziełu, które równie, jak i jego autor, polskiej literaturze naukowej, zaszczyt przynoszą.

— Niwa poetycka, tak dziś trudna do uprawy, nie przestaje jednak wabić do siebie najmłodszej generacji adeptów pióra, atramentu i... makulatury. Pan Ben-Lassota, który w roku 1881 napisał i wydał *Krwawy chrzest*, scenę z dramatu dziejowego, wypuścił obecnie na świat poezje swoje p. t. *Wiązanka*. Jest to książeczka o 48 stronnicach, zawierająca wierszowane prace tego autora, z którym się po raz pierwszy spotykamy, i któremu życzymy, gdy się spotkamy drugi raz, abyśmy mogli coś więcej, nad pobieżną notatkę dziennikarską, o jego talencie napisać.

Rozmaitości.

— Doskonale doświadczone pranie bielizny. Jedna z prenumeratorek naszych nadesłała nam poniższy artykuł z prośbą o wydrukowanie go w interesie gospodyń wiejskich.

Najprzód w bardzo letniej wodzie przeprać raz namydlając w ręku kołnierze, mankiety itd. Ten pierwszy raz bardzo starannie i czysto powinno być odprane. Poczem pomydlić wszystką przepraną bieliznę i znów w letniej wodzie wyprać. Zolniszkę wstawić w balię, aby tam woda wyciekała — wyłożyć zolniczkę prześcieradłem grubem i drugiem cienkiem — układać bieliznę na spód grubą, a następnie coraz cieńszą — z wierzchu położyć prześcieradło złożone w kilkoro i wówczas zakładać, zawijać końce wyłożonych prześcieradeł. — Na wierzch przykryć zolniczkę jeszcze prześcieradłem grubem w dwoje złożonem i wlewać gotującą się wodę z popiołem.

Popiołu sypie się kwarta do konewki wody zimnej i zagotowywa w garnku dużym. Takich garnków wylać cztery do beczki bielizny przykryć z wierzchu, a po kilku godzinach odjąć korki ze spodu, aby woda wyciekła i na drugi dzień suchą prawie bieliznę bez wykręcania wyjąć, płukać, farbkować i krochmalić. Wylewając wrzącą wodę do zolniczki można zawsze trochę popiołu zostawić w garnku i dosypać świeżego.

Zolniczką nazywa się duża faska na trzech wysokich nogach, mająca w dnie trzy otwory zastosowane do wielkości korków.

Mogę zapewnić, że bielizna prana w ten sposób będzie jakby nowa i nie psuje się.

— Wzrost miasta. W roku 1830 na południowym krańcu jeziora Michigan w północnej Ameryce, istniała mała osada myśliwych, zwana Chicago. Rząd Stanów Zjednoczonych urządził tam blokhaus dla utrzymania okolicznych Indyan w należytem poszanowaniu. W roku 1837 Chicago już zaliczonem zostało do osad miejskich, bo posiadało aż 4000 mieszkańców. Rozwój tej osady odtąd stał się kolosalnym, bo w trzydzieści lat później, w roku 1867; Chicago liczyło już 225.000 mieszkańców. Piętnaście lat upłynęło od tego spisu ludności, a sporządzony w roku obecnym wykazał ludność miasta Chicago na 500.000! Dziś jest to największy rynek w świecie na zboże, bydło i drzewo.

— *Pszczelarz*, pismo wychodzące w Gnieznie, podaje przykład, że pewien pan dostał takiego reumatyzmu w nogę, iż nie mógł chodzić. Przysadził sobie kilka pszczół na chore miejsce, pszczoły wypuścił, żądła po niejakim czasie wyjął z ciała i wnet został całkiem uzdrowiony.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Wis. w P. Podobne korespondencje są dla nas bardzo pożądane. Prosimy o dalsze.

Panom Autorom wierszy: „Złota myśl“, „Gołąbka“ i „Ktoś“ — utwory panów legły w koszu.

P. Minona. Praca pańska nie będzie drukowaną wcale. Cena prenumeracyjna *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się w każdym numerze przy głównym tytule.

P. A. w Krakowie. Przesłanego do naszej redakcji listu umieścić nie możemy. Takie sprawy należą do pism miejscowych, krakowskich — my za daleko jesteśmy.

OGŁOSZENIA.

Banki i Towarzystwa finansowe

C. k. uprz. galicyjski

Zakład kredytowy włościański,

ulica Jagielońska liczba 14

w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucje. Biura centralne otwarte od godziny 9 zrana do 3 po południu.

Galicyjski

BANK KREDYTOWY

ulica Jagiellońska liczba 3

w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 5% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 4½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6 procent.

TOWARZ. ZALICZKOWE

z nieograniczoną poręką, we Lwowie, w Rynku l. 17,

udziela kredytu i przyjmuje wkładki oszczędności za opłatą po 6% rocznie.

Zakład

ogólno-rolniczo-kredyt.

dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 6% z miesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Bank ma we własnym gmachu skład towarów sukiennych i bławatnych po cenach fabrycznych.

Sokal i Lilien

ul. Hetmańska l. 8.

3% listy zastawne c. k. uprz. Zakładu kredytowego ziemskiego. Rocznie 6 ciągnień. — Główna wygrana 50.000 zł. Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych. — Drugie ciągnienie 15. kwietnia 1883. Sprzedajemy te obligacje podług dziennego kursu, jako też na spłatę w miesięcznych ratach po 5 zł. w. a. Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacje państwowe, jako też akcje, po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji.

Galicyjskie

Tow. kredytowe ziemskie

ulica Karola Ludwika l. 1,

Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od godz. 8—12.

C. k. uprz. galicyjski

akcyjny Bank hipoteczny

plac Marjacki liczba 15,

we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hipoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć lub sprzedać w tymże banku.

Galicyjski

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6% z miesięcznem i 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY

galicyjskiej KOLEI transwersalnej.

Celem zabezpieczenia dostawy progów dla budowy galicyjskiej kolei transwersalnej, a mianowicie:

1) dla przestrzeni Żywiec-Nowy Sącz w ilości 197.850 progów, tudzież 91 garniturów progów pod rozjazdy (455 metr. kub.)

2) dla przestrzeni Grybów-Zagórz w ilości 157.400 progów, tudzież 87 garniturów progów pod rozjazdy (około 435 metr. kub.), rozpisuje się niniejszem konkurencyę za pomocą ofert pisemnych.

Progi zwykle mają być z drzewa miękkiego (smerekowego, jodłowego lub sosnowego); progi pod rozjazdy zaś z drzewa twardego (dębowego lub modrzewiowego), a tak jedne jak drugie wyrobione być mają stosownie do dotyczących warunków dostawy lit. P. c. k. dyrekcyi budowy kolei państwowych.

Miejsce wykonania dostawy pozostawia się woli pp. oferentów, takowe musi jednakowoż znajdować się przy linii kolejowej lub też być jednym z jej punktów końcowych.

Oferty, które odnosić się mogą do obu lub też tylko do jednej z powyżrzeczonych przestrzeni, lub też nareszcie dotyczyć mogą tylko części dostarczyć się mającej ilości progów, należy nadsełać do biura centralnego podpisanego przedsiębiorstwa w Żywcu do dnia 25 września 1882 roku.

Przedsiębiorstwo budowy galicyjskiej kolei transwersalnej.

(1—1)

Na placu przy ulicy Janowskiej, obok kościoła św. Anny

znajduje się od soboty

WIELKIE PANOPTICUM

zawierające naturalnej wielkości woskowe figury, poruszające się za pomocą mechanizmu, oraz

anatomiczne muzeum.

Panopticum zawiera figury sławnych i osławionych osobistości starożytnych i tegoczesnych, jakoteż przedstawienia historycznych wydarzeń.

Łudzące podobieństwo, świeżość figur i grup, jakoteż mechanizm w tychże, wzbudzić muszą podziw każdego

Anatomiczne muzeum, liczące przeszło 800 naukowych preparatów, jest największem i najbogatszem z pomiędzy wszystkich tegoczesnych muzeów.

Dwa goryle, które dotychczas nigdy nie były przedstawione.

Paw z mechanizmem, jedyny w swoim rodzaju.

Wstęp 30 ct. Wojskowi od felwebla niżej płacą 15 ct. Katalogi po 10 ct. do nabycia w muzeum. Otwarte od godziny 9tej z rana, do 10tej wieczorem.

O liczne odwiedziny uprasza

(1—2) **C. Hermes.**

Handel O. T. Wincklera

we Lwowie

poleca **Masę woskową i lakier do posadzek**, uznane jako najlepsze wyroby. **Szuwaks** (szwarc) **tłuszczowy**, konserwujący skórę i udzielający obówiu zupełną czarność przy najlepszym glansie, premjowany na wystawach w Londynie, Hamburgu i Wrocławiu.

Wszelkie gatunki **farb** suchych i olejnych, utartych w najlepszym pokoście i zupełnie gotowych do użycia.

Krochmal połyskujący, najlepszy wyrób, jaki dotychczas znany do krochmalenia i nadania pięknego połysku bieliznie.

Proszek na owady, niesfałszowany i niezawodny środek do wyniszczenia wszelkich owadów.

Ocet chemicznie czysty, do zamarynowania owoców po 24 ct. i **ocet winny**, naturalny po 36 ct. litra.

Papier pergaminowy, do obwiązywania słojów owoców zamarynowanych i konfitur.

Olejek sosnowy, czysty naturalny nie rozcieńczony spirytusem terpentyną lub wodą, dla odświeżania powietrza w pokojach chorych i **rozpryskiwacze olejku** sosnowego.

Proszek do trawienia, dla organizmów słabo trawiących używany przed jedzeniem lub jako dodatek do potraw.

Przy ulicy **Janowskiej** liczba 2. jest do widzenia

największa świnia

na świecie



Pochodzi ona z Galicyi, a mianowicie z Białej, i z powodu jej piękności i wielkości na wielu wystawach pierwszeństwo otrzymała.

Oprócz tego **Koza trzynożna** z Ameryki północnej, również

Kogut o czterech nogach.

Widzieć można od 8mej rano do 9tej wieczór. Wstęp 10 ct.

O liczne odwiedziny uprasza

(1—1) **Fl. Winkler.**

Zmiana pomieszkania.

Dr. medycyny, chirurgji, akuszerji i operator

Józef Gostyński

ordynuje od 3—5

ulica Wałowa l. 29 na dole.

Juljusz Penther

w Stanisławowie,

poleca niedawno otworzony swój magazyn **jubilersko-zegarmistrzowski**, najmodniejsze garnitury ze złota i drogich kamieni, najnowszego systemu zegary i zegarki kieszonkowe — sprzedaje takowe po miernej cenie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (2—12)

M. OPIDO

pierwsza pracownia obuwia

pod „Janem Kilińskim“ róg ul. Akademickiej, Chorążczyzna 6, we Lwowie,

poleca wielki zapas gotowego obuwia po miernej cenie. (2—2)

M. LANDESBERG

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 2 **we Lwowie**,

poleca główną sprzedaż

nafty i świec stearynowych,

smarowidła i wosk do froterowania podłóg sprzedaje hurtownie i częściowo po najtańszej cenie. Jest to jedyny skład na cały Lwów. (3—10)

Dr. Kazimierz Bliziński,

adwokat krajowy we Lwowie, przeniósł swą kancelarję z dniem 1 września b. r. na ulicę Jagiellońską l. 6, II piętro.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni Ludowej pod zarz. Stan. Baylego.